

## ***Rzym-ojciec, matka-Grecja***

„Kurjer Warszawski”  
nr 335 z 7 grudnia 1931 r.

Powieść w naszej literaturze dość nieoczekiwana i na przyjemny sposób nieoczekiwana. Temat wyzbyty szablonu i intencje świeże.

Pozornie to obraz z życia Rzymian z pierwszego stulecia naszej ery – ale to życie Pompei i Herkulanum to raczej tylko beletrystyczny pozór: idzie tu o rzeczy dalsze i intelektualnie ważniejsze. Fortelem powieściowym – wszystko jedno jakim – w ten to właśnie pierwszy wiek po Chr. przenosi autor czwórkę ludzi naszego czasu, ludzi, którzy przeszli wielką wojnę – i z tej to utopijności założenia wysnuwa natychmiast szereg wniosków.

Pierwszym z nich będzie przekonanie, że myli się ten, kto przypuszcza, że człowiek XX-ego wieku, przeniesiony w poneronową epokę, musiałby się czuć w innym świecie. Przeciwnie, jeden z bohaterów, prostoduszny trener futbolowy, nie dostrzega nawet, że cofnął się o dziewiętnaście stuleci wstecz, przypuszcza tylko, że znalazł się w jakimś innym otoczeniu, znacznie mniej odbiegającym od dzisiejszego życia europejczyka niż dzisiejsze środowisko np. Murzynów afrykańskich lub Malajów jawajskich. Bez żadnych zdumień zakłada w Pompei drużyny piłkarskie, jakby je zakładał w odbudowanym po 1920 r. Louvain i natrafia na takie same roznamiętnienie futbolem. Czyli: pasje ludzkie są niezmiennie, a w czym się wyrażają, to już sprawa drugorzędna.

Ale i pozostali trzej, co zdają sobie sprawę z różnicy epok i cywilizacji, niemal natychmiast aklimatyzują się w warunkach i w ustroju rzymskim. Wszystko, co znali zasadniczego w Belgii króla Alberta, lub we Francji prezydenta Doumergue'a – odnajdują i w Rzymie konsulów i edylów. Ta sama podstawa prawa, te same niemal urzędnictwa administracyjne – i te same ludzkie zalety i usterki. W samym zaś życiu, obyczajach, świętowaniach etc. co chwila napotyka się to samo, co znamy i z naszego życia. W czym szukać odmienności? No tak, panuje jeszcze niewolnictwo, istnieją też np. gladiatorzy... Ale tu występuje powieść z doskonałym procesem rewizjonistycznym. Nasz humanitaryzm ma o tych okropnościach świata antycznego pojęcia mocno zhisteryzowane – mówi powieść p. Zambrzyckiego. Niewolnik był niewątpliwie rzeczą, ale rzeczą, o którą samo już poczucie praktyczności kazało dobrze dbać, nie mówiąc już o tym, że przy odpowiednim zestawieniu charakterów pana i niewolnika ta rzecz mogła tak samo przewodzić nad swoim właścicielem, jak poniejąka nasza z kuchni Jagusia przewodzi dziś nad swą chlebobawczynią.

Podobnie i z gladiatorami... Ci – w naszym pojęciu – męczennicy mieli los bynajmniej nie gorszy od torreadora hiszpańskiego – i szczerze zabawna jest scena, jak jeden z gladiatorów buntuje się o to, że kazali mu w cyrku bić się z panterą, gdy jemu „soliście” i ulubieńcowi publiczności należy się przecie niebezpieczniejsza walka: ze lwem! Nie zapominajmy – mówi nam w tym miejscu sens tej sceny – że arena samą swoją treścią, wytwarzała i wówczas ambicje, a nawet

może kabotyństwo, wobec których niebezpieczeństwo (zresztą, jak autor twierdzi: problematyczne) schodziło w temperamentcie na plan drugi.

I tak co chwila *Nasza Pani Radosna* wypełniona jest podobnymi spostrzeżeniami, sprostowaniami historycznymi, nowymi furtkami, przez które się dostajemy na obszar świata antycznego, pokazywanego stale od strony dnia powszedniego. Rzecz jasna, że powieść nie przepomniała i rzeczy najważniejszej: sprawy chrześcijaństwa, jeszcze po katakumbach poukrywanego.

Autor *Naszej Pani Radosnej* przeprowadza tę samą tezę, której z takim przejęciem broni prof. Zieliński, że duch katolicyzmu więcej ma wspólnego z tradycjami myśli greckiej niż ze Starym Zakonem. Judejskie gminy chrześcijańskie I-ego wieku po Chr. nie cieszą się sympatią p. Zambrzyckiego. Cięży na nich ponury ton religijności, natomiast greckie gminy, zapisane pod znak Krzyża, wypełniają kult Zbawiciela słoneczną radością i szczęściem nowego Poznania.

Oto jest treść ideowa powieści. Powstała ona z doskonałego znawstwa historii, kultury, porównawczego folkloru, sztuki antycznej. Autorowi brakuje jeszcze może wyobraźni czysto beletrystycznej, tok jego narracji jest jeszcze raczej tokiem popularyzującego wykładu naukowego, ale wykładu lekkiego, swobodnie operującego bogactwem nabytej wiedzy i umiejącego przeprowadzić zamierzone tezy. Nieobojętnym składnikiem jest też niedokuczliwy, wytworny humor, który bardzo poważnemu założeniu daje pozory żartu, tak przydatnego w inteligentnej rozmowie, jaką książka podjęła.

Rozmowie o tym, jak wszystko niemal, czym duchowo do dziś dnia żyjemy, zawdzięczamy swojej kolebce grecko-rzymskiej. Czym byśmy byli bez tej antycznej dyscypliny, w której nas tradycja wychowała? Ile zyskujemy na tym, że jeszcze nie starła się do cna ta helleńska i rzymska pedagogika! Ten to entuzjizm bije z kart *Naszej Pani Radosnej*.

Wartościowa i niezaściankowa powieść.

*Adam Grzymała-Siedlecki*